Nr. 100. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 1 marca 1902 r. Rok XXXV

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	kwartalnie .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz stilowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . .	8 halerze	poranny . . .	6 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

„Towarzystwo dla popierania nauki polskiej".

Lwow 28 lutego.

Mamy w rękach pierwsze sprawozdanie roczne „Towarzystwa dla popierania nauki polskiej" za r. 1901 i możemy na tej podstawie stwierdzić dziś z rzetelnem zadowoleniem, iż ten pierwszy rok żywota tej poważnej, a dla nauki polskiej tyle doniosłej i cennej instytucji obywatelskiej, nie zawiódł wcale przywiązywanych doń z góry nadzieji. Dowodem tego wielce znamiennym, dowodem, że założenie jej było bardzo na czasie, że jakby ugodziło w sedno potrzeb duchowych społeczeństwa, jest choćby ten jeden fakt, iż oto z końcem r. 1901 wydział Towarzystwa mógł wykazać niemal dwa razy tylu członków, ilu ich odebrał z rąk komitetu organizacyjnego. Było tedy po koniec grudnia z r.: 106 czynnych założycieli, 315 czynnych zwyczajnych, 36 wspierających dożywotnich, 177 wspierających zwyczajnych — ogółem członków 634. Cyfry te — na pozór małe — są w uwzględnieniu stosunków naszych bardzo już poważne i dają pewną rękojmię, że towarzystwo to, przy dalszych usiłowaniach swego zarządu, coraz to większe koło członków dla siebie stale zdobywać będzie.

Przechodząc z kolei do dotychczasowej działalności wydziału Towarzystwa. gwoli popierania spraw naukowych, zaznacza sprawozdanie, iż skutkiem braku odpowiednich funduszów, mógł wydział z obszernego programu swego dwa jeno kierunki tej działalności mieć teraz na oku: udzielanie zasiłków pieniężnych na cele naukowe innym instytucjom lub jednostkom i przyjmowanie publikacyj naukowych we własny zarząd. Wszelakoż i w tym ściślejszym zakresie nie podobna mu było spełnić obu tych zadań, miał bowiem z dochodów w funduszu obrotowym tylko nie całe 1500 koron na ten cel do rozporządzenia. Zwrócił się przeto wyłącznie do podjęcia nakładu wydawnictw naukowych i po dłuższej rozwadze, postanowił stworzyć osobne wydawnictwo zbiorowe pod nazwą: *Archiwum naukowe*.

Rozpadać się ono będzie na dwa osobne działy, z których pierwszy poświęcony będzie naukom humanistycznym, drugi t. z. naukom ścisłym (matematyka, nauki przyrodnicze, techniczne itp.). Wydawnictwo obu działów prowadzone będzie równocześnie, w miarę gromadzenia się materjału i funduszów Towarzystwa. Każdy dział *Archiwum* rozpadać się będzie na tomy, a każdy tom na zeszyty; każdy zeszyt obejmować będzie jedną rozprawę. Większa ilość zeszytów, obejmujących razem około trzydziestu arkuszy druku, utworzy jeden tom. Każdy zeszyt opatrzony będzie osobną kartką tytułową i osobną okładką, które u góry zawierać będą wspólny tytuł: *Archiwum naukowe* z oznaczeniem liczby porządkowej działu, tomu i zeszytu, poczem podany zostanie właściwy tytuł rozprawy, oraz nazwisko autora. Każdy zeszyt opatrzony będzie na zewnętrznych bokach stronic osobną paginacją, a na wewnęrznych bokach stronic wspólną paginacją tomu, w którego skład wchodzi. Do zeszytu końcowego każdego tomu dodaną zostanie kartka tytułowa całego tomu, wraz ze spisem rozpraw, w tomie tym zawartych. Postanowienia te umożliwiają każdemu, kto zamierza złożyć cały zbiór, połączenie go w większe całości, tj. tomy; z drugiej strony dają zarazem możność nabywania poszczególnych zeszytów, jako osobnych całości. Honorarjum autorskie za prace pomieszczne w *Archiwum* wynosić będzie: za każdy z pierwszych pięciu arkuszy rozprawy po 50 koron od arkusza, ze dalsze arkusze po 20 koron od arkusza. Prócz honorarjum, otrzymuje nadto autor bezpłatnie 50 egzemplarzy swej pracy, których mu nie wolno oddawać w handel księgarski.

Podań o wzięcie w nakład publikacyj naukowych wpłynęło w roku ubiegłym cztery; z tych dwa załatwił wydział odmownie. Dwa inne zostały uwzględnione i uchwalono przystąpić do druku wydawnictwa materjałów historycznych, zebranych przez dra Bronisława Dembińskiego, prof. uniw. lwowskiego p. t. „Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski."

Drugą pracą, przyjętą do publikacyj Towarzystwa, jest rozprawa inż. Łukasza J. Bodaszewskiego ze Lwowa, p. t.: „Teorja ruchu wody na zasadzie ruchu falowego". Znaczenie tej pracy polega na naukowem zastosowaniu praw ruchu falowego do ruchu wody.

Pracę niniejszą postanowił wydział ogłosić jako pierwszy zeszyt drugiego działu *Archiwum naukowego*. Ze względu na potrzebę wykończenia rysunków kilkudziesięciu figur, do rozprawy tej należących, jak niemniej skutkiem upływu czasu, potrzebnego do sporządzenia klisz cynkograficznych, druk tej pracy będzie za 2—3 miesiące ukończony. W krótkim już czasie obie publikacje ukażą się tedy na widok publiczny, zaczem członkowie zeszłoroczni będą mogli wykonać swe prawo do pobierania bezpłatnych premij z wydawnictw Towarzystwa, ściśle według postanowień statutu.

Ze sprawozdania kasowego widzimy, że fundusz zakładowy towarzystwa wynosił po koniec r. 1901 — 14 290 k., a obrotowy 2.952 k. — razem 17½ tysiąca, zebranych w tym nieszczęsnym kraju analfabetów i dość powszechnej, niestety, obojętności dla spraw naukowych, w ciągu jednego roku! Wynik tedy nadspodziewanie pomyślny, który — powtarzamy to z naciskiem — dowodzi wielkiej żywotności podjętej przez inicjatorów myśli i świadczy, że pomimo opłakanych warunków ekonomicznych, w jakich żyć musi nasza inteligencja wszelkich stanów i zawodów, hasło popierania nauki polskiej znalazło zaraz w pierwszej chwili głośny odzew w kraju naszym.

Wyszedł jednak w dalszym ciągu i tutaj na wierzch jeden znamienny, a — powiedzmy otwarcie — nader nie wesoły objaw naszej, specjalnie galicyjskiej niepunktualności... w płaceniu wkładek. Użala się na to zupełnie słusznie zarząd towarzystwa w następujących słowach:

„Niewątpliwie bylibyśmy mogli wykazać dochód większy, gdyby wszyscy członkowie czynni zwyczajni, uiszczający wkładki ratami, wyrównywali je w całości. Niestety, było wielu takich, którzy uiścili tylko część należytości, reszta zalega dotąd niezapłacona. Ta niepunktualność w wykonywaniu przyjętych zobowiązań, naraża nas na podwójne straty, nie tylko w ubytku spodziewanego dochodu, ale nadto w kosztach, jakie powoduje chociażby jednokrotne, a cóż dopiero wielokrotne listowne przypominanie obowiązku wkładki, a bardziej jeszcze ściąganie jej przez kursora, pobierającego wysoki procent od uiszczonych należytości. Odwołujemy się do dobrej woli i życzliwości członków, zanosząc usilną prośbę, ażeby ze zmianą roku i kwartałów odnawiali wkładki nie czekając przypomnień, a w razie otrzymania przypomnienia z blankietem czekowym, nie zwlekali z przesyłką wkładkową, która ich zresztą na żadne nie naraża koszta pocztowe".

Sądzimy z naszej strony, że jeśli które wkładki, to chyba te, na cele popierania nauki polskiej, powinny co miesiąca iść przed wszystkimi innymi w budżecie każdego członka i wyrażamy nadzieję, iż sprawozdanie przyszłoroczne obejdzie się już bez tej gorzkiej admonicji.

Sprawa polsko-ruska.

VI.

Nasza polityka wobec Rusinów.

Przechodzimy teraz do ostatniego punktu naszej pracy, a mianowicie do sposobu i rodzaju naszego postępowania i zachowywania się wobec Rusi galicyjskiej, jako takiej. Nie mamy obecnie zamiaru wdawać się w szczegóły, podamy tylko kilka ogólnych przepisów, jakby przykazań myśli i woli narodowej.

A więc pierwsze: Żadnych ustępstw ani na krok, żadnych marzeń! Drugie: Niczego ani działaniem, ani zaniedbaniem nie spowodować, coby siły nasze osłabiło, a ruskie wzmocniło. Po trzecie: całą uwagę naszą skupić na nasze stanowiska na wschodzie, utwierdzać je i wzmacniać ciągle i wszędzie. Pytanie teraz: czy wobec narodowości ruskiej mamy żywić uczucia nieprzyjazne i działać agresywnie? Zdaniem naszem: nie. W uczuciu i działaniu musimy zachować zupełną, bezwzględną obojętność. Jesteśmy bowiem spadkobiercami haseł „za naszą wolność i waszą", a nienawidzeni i prześladowani sami, wołamy o sprawiedliwość. Jeżeli jednak ktoś będzie uważał za stosowne odpłacać się dobrem za nadobne i wykonywać sprawiedliwość odwetu, to jednak stanowczo musimy wskazać naszym polskim piastunom władzy publicznej postępowanie w zupełności w sposób dotychczasowy o ile w swej ustępliwości nie było niesprawiedliwem dla nas, zachowanie sprawiedliwości bezwzględnej w wykonywaniu obowiązków ich urzędu. Przełamanie tego byłoby wprowadzeniem zgnilizny moralnej do naszego organizmu narodowego, a zachowanie da nam wyższość etyczną i hart ducha, ważne szęsto momenty dla zwycięstwa,

I już zdawałoby się, że moglibyśmy zakończyć. gdyby nie dwa mniej ogólne wypadki, które jednak winny być tu podniesione. Jeden, to sprawa Polaków obrządku greckiego. Obowiązkiem naszym wytężyć wszystkie siły ku ich zlatynizowaniu. W ten tylko sposób bowiem możemy ich stanowczo ochronić od niebezpieczeństwa wynarodowienia się w czasach dzisiejszego pomięszania pojęć narodowości i obrządku, a dalej zabezpieczyć się przeciw wpływom i skutkom możliwych w przyszłości przewrotów i zmian politycznych. Drugi moment to zachowanie się wobec Rusinów polonofilów. Tu nie możemy dość przestrzedz, by nie mięszać tych ostatnich ze skrytymi Rusinami, naszymi najgorszymi i najniebezpieczniejszymi wrogami jakich nie mało widzieliśmy. Zachowując się jak wyżej wobec narodu ruskiego jako takiego i wobec większości członków, jednostkom nam przyjaźnie usposobionym winniśmy odpłacać szczerością uczucia i życzliwością indywidualnie, unikać wywoływania w nich uczuć przykrych, w sporach i dyskusjach politycznych, pamiętając zawsze o tem, że oni sami nieraz wiele mają przykrości z powodu swych narodowych stosunków. To jednak, zaznaczamy, tyczy się tylko życia i obcowania prywatnego, a nie narodowego. Pod tym ostatnim względem musimy być bezwzględnymi.

Tak doszliśmy do celu naszego zadania — żywiąc uczucia, jakie daje świadomość spełnionego obowiązku i ukończonej pracy, którą zamykamy życzeniem, aby drogą przekonania czy wyniku dyskusji rzeczywiście pomnożyła dobro narodu.

We Lwowie w lutym 1902.

Wikered B. Krekowski.

Z Paryża.

(*Od naszego korespondenta*).

Paryż 24 lutego.

(*Obchód na cześć Wiktora Hugo. — Uczczenie pamięci Bohdana Zaleskiego. — Nowa rzeźba Godebskiego. — „La Pologne contemporaine". — Reforma szkolnictwa. — Minister oświaty o nauczaniu bezpłatnem*)

Dzisiaj rozpoczyna się szereg obchodów na cześć Wiktora Hugo. Setna rocznica urodzin poety będzie obchodzoną przez cały tydzień, tj. aż do 2 marca. Obchody ogarną cały Paryż od placu imienia poety do placu Wogezów i Panteonu, a niewątpliwie przybiorą olbrzymie rozmiary.

I Polacy tutejsi urządzili również obchód uroczysty, a to na cześć Bohdana Zaleskiego. Zsjęło się uroczystością tutejsze Koło art.-literackie, szkoda tylko, że na zebranie wynajęto zbyt szczupłą salę (Towarzystwa dla popierania przemysłu i handlu przy ul. de Rennes). Zebranie zagaił p. Gasztowt, poczem p. Bugiel odczytał szkic biograficzny poety. Deklamowały utwory Bohdana panie: Muttermilch i Mielęcka, a zakończył zebranie młody poeta, p. Adamowicz, dłuższym odczytem, wcale zajmującym.

Godebski wystawił w klubie artystyczno-literackim („Epatant") nową rzeźbę, którą nazwał: „Niewinnością, tworzącą niewinność". Krytyka jednogłośnie oddaje wielkie pochwały naszemu artyście, przyznając mu świetnie obmyślaną kompozycję i bardzo artystyczne wykończenie.

P. Antoni Potocki, wspólnie z drukarzem Pelletanem, ogłosili już prospekt na wydawnictwo dzieła pt. „La Pologne contemporaine". Wychodzić ono będzie zeszytami od września br. w drodze prenumeraty. Pomysł zaznajomienia Francuzów z naszym ruchem umysłowym zasługuje na uznanie; wnosząc jednak z formy i treści prospektu, obawiać się należy, czyli to nie będzie praca zbyt modernistyczna, uwzględniająca jeden tylko — i to chorobliwy kierunek w naszej działalności literackiej i artystycznej. Zresztą — zobaczymy.

W izbie francuskiej toczyły się ostatnimi czasami rozprawy, nieobojętne i dla stosunków waszych. Rozchodzi się o zmianę w systemie szkolnego wykształcenia. Rząd obecny pragnie pewnych reform w kierunku realnym, nie burząc jednak klasycznych podwalin wychowania. Nie zadowala to jednak ani skrajnych klasyków, którzy poza greką i łaciną nic nie widzą, ani skrajnych utylitarystów, którzyby chcieli ze szkoły zrobić wyłączne narzędzie do osiągnięcia realnych warunków życia. Jednych i drugich oblał zimną wodą p. Leygues, minister oświaty. W mowie swej zaznaczył on, że trzeba zachować zasady wychowania humanistycznego, bo te zabezpieczają Francji wpływ na resztę ucywilizowanego świata. Na zachodzie Europy istnieją dwie cywilizacje: łacińsko-grecka i anglo-saksońska. Pierwsza wydała z siebie cywilizację francuską i naród francuski powinien pozostać wierny własnym tradycjom, własnemu genjuszowi, własnej roli historycznej.

Ciekawą również była odpowiedź p. Leygues na żądanie socjalistów, iżby nauka w szkołach średnich była bezpłatną. Odpowiedź ta da się zastosować także do stosunków galicyjskich, gdzie tylokrotnie czyta się rozprawy na temat hyperprodukcji inteligencji. Francuski minister oświaty mówił dosłownie: „Ideałem naszym jest, aby wszystkim domniemanym skłonnościom dzieci dać możność kształcenia się, odpowiadającego wszelkim zamiłowaniom i zdolnościom wieku młodzieńczego. W dniu jednak, w którym wszystkie wydziały uniwersyteckie otworzą się dla wszystkich młodzieńców, staniemy się narodem lekarzy bez pacjentów, adwokatów bez spraw, kandydatów na urzędy bez miejsc i różnego rodzaju pasożytami. Teraz we Francji, jak zresztą wszędzie, liczba ludzi, oddających się zawodom wyzwolonym, zadowala wszystkie potrzeby społeczne; ale upewniam, że jeżeli ułatwimy do nich przystęp wszystkim, wytworzymy wtenczas pasożytów społecznych. Sądzę też, że chłop, który w pocie czoła ziemię orze, spełnia równie wzniosłe zadanie, jak i lekarz lub adwokat i że nie ma racji ten, kto jeden rodzaj pracy uważa za szlachetny, a inny za godny lekceważenia..."

Mały fejleton.

Co to jest secesjonistka?

Pozawczoraj, t. w dniu ogłoszenia z *Wieku* fejletonu p. t. „Poezje Przybyszewskiego", znajdowałem się w towarzystwie grona młodych panien.

Jedna z nich wzięła ze stolika *Dziennik*, gorączkowym ruchem oczu przebiegała po wierszach, następnie odłożyła i rzekła głosem, w którym odzwierciadlały się: boleść, nienawiść dla pisarza i ogólna odraza.

— Jak można było umieszczać podobne bezeceństwa! Jak można robić przykrości takiemu pisarzowi, ośmieszać takie dzieła!

Teraz dopiero zwróciłem uwagę na młodą damę: miała twarz o bladej, niezdrowej cerze, włosy przyklepane na „secesję", stanik w niektórych miejscach rozpruty, w pasku wydarty i paznokcie u rąk zakończone bardzo czarną obwódką.

Zwróciłem się do panny domu z zapytaniem:

— Co to za jedna?

Usłyszałem odpowiedź.

— Ho, ho! To Zosia, ogromnie zdolna dziewczyna. A secesjonistka! Powiadam panu, ogromnie inteligentna i oczytana. Całego Przybyszewskiego umie na pamięć. Rodzice mieszkają na wsi, Zosia studjuje malarstwo i mieszka przy pewnej pani, która jest głuchą i niedowidzą.

O secesjonistkach dało mi się już słyszeć to i owo, rad więc byłem ze sposobności poznania przynajmniej jednej panny w stroju niechlujnym i z włosami na uszach przyklepanemi.

Przedstawiłem się i rozpocząłem rozmowę:

— Pani studjuje malarstwo?

— Pacykuje się... Lecz wiem, że nigdy do niczego nie dojdę... Chyba, gdyby mi rodzice dali na wyjazd do Wyspiańskiego. To mistrz jedyny... Zresztą nie pojadę.

Panna Zofja nie bardzo lubi czytać, wie jednak to i owo o Reju z Czarnolasu i Kochanowskim z Nagłowic. W domu rodzicielskim zabraniano jej czytać Prusa i Dygasińskiego, ponieważ „mama mówiła, że czasem można u nich znaleźć rzeczy, dla panienki niestosowne". Po przyjeździe do miasta, zaraz zaczęła czytać Przybyszewskiego, który jej się podoba bardzo, bardzo.

— Pan sobie nawet nie może wyobrazić, jak mi się dzieła Przybyszewskiego podobają. To pisarz potężny, potężny...

Wpadła w nowy atak, tym razem sercowy, czy nerwowy. Uchwyciła mnie za rękę, ściskała ją z całej siły, na wargach ukazała się piana.

— Wielki, potężny! — szeptała w ekstazie, ja zaś pozostałą ręką swobodną pokręciłem korbkę telefonu i wezwałem stację ratunkową.

W kwadrans potem przypędził karetką lekarz, człowiek zdrowy i nie zaprzątający sobie głowy literaturą modernistyczną.

Lekarz obejrzał chorą i rzekł:

— Mamy tu wypadek otrucia, chociaż

---

(31)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

— Lepiej mi było w Rzeszowie pozostać i pasać konie na łąkach świnczańskich, niż strój ten jedwabny mieć na ciele chłopskiem, w którem dusza już uszlachcona spokoju znaleść nie może i burzy się, gdy jej ktoś od chamskich synów urąga, gdy nikt inaczej nie odezwie się, jak: ty — weź — idź — stój przy drzwiach, a później... później płacą!... O, matuś moja, coście zrobili ze mną?... Ani tu ostać, ani do swoich już wrócić!... Niechby kto i policzek dał, ledwie można płomieniem buchnąć, lecz krzywdy swej na ostrzu szabli położyć nie można. Źleście kochali mnie, matuś, źle!... Nie winuję was, nie skarżę, boście myśleli dobrze, a jeno źle wyszło... Ach! matuś, wy nie wiecie, jak serce mi się rwało, gdy z zamku żółkiewskiego wychodzili rycerze na bój... Szli może na śmierć, ale to nie śmierć taka, gdzie swoi patrzą... hetman patrzy, a ona duszę z piersi zrąbanej zabiera w oczach wszystkich i niesie przy huku trąb, przy szczęku mieczy, do Pana Boga niesie!... O! matuś moja — ja tak nie umrę, jak oni; takiego grobu, jak oni, nie będę miał, ni nademną chorągwie zaszumią, ni rycerze się pomodlą, ni hetman westchnie!..

— A moje łzy?...— przerwała Swinczańska.

Jerzy do kolan jej przypadł i w głośny płacz wybuchnął.

— Matka winna — mówiła dalej Sonka — że o lepszej doli dla ciebie marzyła; matka winna, że noce całe nie spała a tuliła, pieściła i o wdzięczności, gdy podrośniesz, roiła.. Bij ją, synu! za włosy, za te siwe włosy ją weź i targaj i bij!...

— Matuś! — jęknął Jerzyk.

Pochwycił dłoń starą, zgrzybiałą i całować począł.

— A jednak jest wina — szepnęła Swinczańska i zapatrzyła się w ogień.

— Moja, nie twoja, matuś!

— Co ty wiesz, robaczku, co ty wiesz!... — westchnęła stara — i jakby do siebie, mówiła tak dalej:

— Gwar — zamęt — nie wiedział nikt!... Pokołysałam raz i drugi i już przez życie całe kołysać tak chciałam. Gdyby odebrać chcieli, wilczyca nie broniłaby tak szczeniaka swego... Nie mogłam — duszaby się rozdarła... nie mogłam!... Ale ty, synu, innym był, niż teraz; ni razu jeszcze nie zawodziłeś tak, jak teraz?... Co tobie jest, robaczku — powiedz, co tobie jest?....

Jerzyk twarz dłonią zakrył, a ona gładziła go po włosach i — „co tobie jest?" pytała.

— Chłop! chłop! a jabym tego nie uczuł, gdybyś mi oczy zawiązała na świat ten. Wczora mnie pan komendant dotknął, dziś Jasinowski ofuknął, a Mitrasówna pieniądzem błysnęła... Tak będzie jutro, pojutrze... a to męka, matuś, męka!...

— Na zamek już nie pójdziesz, synku!

Jerzyk spojrzał na matkę.

— Ja — na zamek — nie pójdę?

— Rzucimy Żółkiew...

— I dokąd?... Hetmanowa dziś do mnie Jasinowskiego przysłała i kazała przyjść.

— I pójdziesz?

Jerzyk oczy ku ziemi spuścił.

— Pójdę, matuś...

Swinczańska pomyślała chwilę.

— Ty chcesz szlachcicem być, koniecznie szlachcicem być!...

— Ażali to trudno? — spytał Jerzyk.

— Tobie łatwo — szepnęła Sonka.

— Co mówisz, matuś, co mówisz? — zawołał.

— Hetman cię lubi — pogadam z hetmanem. O wojny nie trudno, a tam już się postarasz... o ranę krwawą.

— Tu, w pierś! — zawołał Jerzyk zrywając się od stóp matki.

— Cicho! cicho! bo jeszcze wymówisz w godzinę złą... — drżącym głosem odpowiedziała Sonka. — Potrzeba krwi, koniecznie krwi... by godność szlachecką mieć i pas i miecz...

— Matuś! — zawołał Jerzyk i dłoń jak do modlitwy złożył.

— A może obejdzie się i bez krwi... — szepnęła.

— Matuś! — powtórzył Jerzyk.

— Niech hetman wróci, a ty... Idź na zamek!

Jerzyk dłoń matczyną uchwycił, ucałował trzykrotnie i wybiegł.

Swinczańska nie ruszyła się. Długo patrzyła w drzwi, które na luźnych zawiasach chwiały się lekko, wyblakłe oczy pokrywała mgła ogromnego smutku, aż złamanym bezdźwięcznym głosem szepnęła:

— Nie ma winy bez kary, nie ma grzechu bez pokuty!...

Tymczasem Jasinowski krokiem pospiesznym na zamek powracał. Z niebywałą fantazją czapkę na bok głowy pochylił, wąs pokręcał, uśmiechał się, a obuszkiem w twardy grunt ziemi stukał, jak to robią ci, którzy albo w wątrobie złość, albo radość na sercu mają. Uśmiechnięte jednak usta pana Symforjana o żadnej nie mówiły złości; rad był ze spotkania się z Admą, z wieści zasłyszanej o ślubowaniu Plichty, a choć wiedział, jaki to walor żołnierskie ślubowanie ma i jak to czasami niewiasty, do amorów chętliwe, gładkość słów za cukier rzetelny, a duser wyszeptany za ślubowanie biorą, wszystko to jednak pana rotmistrza w oczach Halszki poniży, o niestateczności kawalera przekona, na czem nie kto inny, jeno on, imci pan Symforjan Jasinowski skorzysta. Wolałby wprawdzie, żeby Plichtę Turek ubił, może zresztą i to być, a tymczasem jest inna rzecz, która nie po sercu rozmiłowanej dziewce będzie. Tak myśląc, omówił się zamkowym strażom i wszedł na dwór.

Jakkolwiek już późna godzina była i kury pierwsze przepiały dawno, hetmanowej i znajdującym się przy niej paniom i pannom do snu nie kleiły się oczy. Siedziały na wirydarzu, rozkoszując się może już ostatkami pięknych wieczorów jesiennych.

Noc była ciepła, choć świeża; na ciemnym błękicie księżyc srebrzył się i łamał cienie drzew i murów zamkowych; wiatr lekki pomiędzy liśćmi szumiał, umarłe strącał z gałęzi i z ciszą ogromną ku ziemi opadać kazał. Ten księżyc, te cienie, ten wiatru szmer i listków umarłych lot cichy, tyle w sobie smutku i melancholji miały, że nikt z rozmową nie spieszył, a jeżeli rozmawiał, to sam z sobą w duchu własnym i z duchem własnym.

Na schodach kamiennych siedziała Żółkiewska z Zofką i Kasieńką, gładząc dłonią miłościwą złote kędziorki Tosieńki, która główkę na babci kolanach położyła i cichym szeptem liczyła gwiazdy na niebie. Stach rozłożył się rozkosznie na murawie, opodal przysiadła panna Suproniczówna, a Marychna i Halszka, objąwszy się wpół rękami, chodziły po wijących się ścieżynach wirydarza; milczące i zamyślone były, szczególnie ta ostatnia. Nie brakło i pana komendanta, ksiądz Obuch nawet po wieczerzy nie udał się do siebie, jak to zwykł był czynić, lecz za paniami na wirydarz się posunął, zgrzybiałą głową trzęsąc i spracowanemi nogami włócząc już nieco. Pod lipą, na ławie kamiennej obok Bekasa usiadł, rzadki na ów czas specjał, tabakę zażywając i częstując nią ukradkiem pana Baltazara.

— Spróbuj ać — szeptał. — Miarkuj się jeno i nie czekaj!

Pan Baltazar miarkował się, lecz, gdy niechcący przebrał porcję, a ksiądz kapelan zauważył, że wszelkie usiłowania, by ciszę zachować, na nic się nie zdadzą i pan komendant nie zdzierży, pochylał się wtedy ku niemu i szeptał:

— Żupan w garść, do nosa... i czkaj!...

„Psik!..." ciche dawało się słyszeć.

— Widzisz ać!... — szeptał staruszek — i znowu tabaczkę podsuwał.

Ale zdarzyło się tak, że i cała poła żupanu do nosa przysunięta nie pomogła. Bekas huknął na cały głos, aż panny wrzasnęły, a Tosieńka zerwała się z kolan babci, zdziwionemi oczętami rozglądając się dokoła.

— Cio to, grzmot, babciu? — spytała po chwili.

Ciąg dalszy nastąpi.

przepłukanie żołądka na nicby się zdało. Stacja ratunkowa nie posiada środków na przepłukiwanie mózgu i serca.

A gdy mu wyjaśniłem szczegóły, dotyczące położenia rodzinnego damy, lekarz dodał:

— Radzę odebrać ją niezwłocznie od opiekunki głuchej i niedowidzącej, a natomiast odesłać na wieś do rodziców. Nasze lecznice dla chorych na rozstrój nerwowy są przepełnione. Brom, żelazo, powietrze wiejskie i wreszcie oderwanie się od najświeższych prądów literatury, powinny ją ocalić...

KRONIKA.

Lwów 28 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota +3 R. Pogoda

Uroczysty wieczór. W niedzielę dnia 2 marca br. odbędzie się w Krakowie ku uczczenia 25-letniego pontyfikatu Leona XIII w sali Stowarz. młodzieży im. T. Kościuszki i „Przyjaźni" uroczysty wieczór.

Fundacja imienia Szajnochy. Onegdaj odbyło się w gmachu zakładu Ossolińskich, pod przewodnictwem rektora dra A. Maleckiego, doroczne posiedzenie członków komitetu fundacji imienia Karola Szajnochy, której twórcą i inicjatorem jest właśnie czcigodny prezes tego komitetu. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że majątek fundacji wynosi w obecnej chwili 65 095 kor. 84 hal. i że w ciągu ubiegłego roku wzrósł o 319 kor. 72 hal. Z odsetek od kapitału pobierają od lat kilku zasiłki Karol Brzozowski i Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż), każdy z nich kwotę 1298 kor. 36 hal. rocznie. W miejsce zmarłego ś. p. ks. arcybiskupa Isakowicza, członkiem komitetu został profesor dr Tadeusz Wojciechowski, a na jego zastępcę powołano dra Józefa Wereszczyńskiego.

P. Stanisław Konopka, niegdyś artysta sceny lwowskiej, żytomierskiej, kamienieckiej i całego szeregu mniejszych prowincjonalnych, chwilowo dyrektor wędrownej trupy, a od r. 18·0 deklamator i recytator, odznaczający się fenomenalną pamięcią, święci 45 letni jubileusz swej pożytecznej artystycznej wędrówki. P. Konopka urządził z górą 2000 wieczorków w Galicji, Królestwie, Poznańskim i w znaczniejszych kolonjach polskich, ponadto 300 występów recytatorskich w szkołach galicyjskich; w r. 1886 wprowadził w życie szkolne obchody Mickiewiczowskie.

Dobroczynność publiczna we Lwowie. Wydatki gminy m. Lwowa na dobroczynność publiczną, zakład sierot i na kościoły wynoszą razem 410 676 koron, czli 7·5 proc. ogólnych wydatków, o 32.831 koron miej niż w r. 1901. Zmniejszenie to nastąpiło z dwu przyczyn: najpierw z powodu zmniejszenia się dochodów z myta drogowego, z których piąta część jest prawnie przeznaczoną na zasiłek dla szpitala powszechnego, następnie z powodu przeznaczenia mniejszej kwoty na kościoły. Zasiłek dla szpitala zmniejszył się z powyższej przyczyny o 10.000 koron (z 60 000 na 50.000 koron). Na kościoły uchwalono w r. 1901 59 226 koron, obecnie zaś ze względów finansowych preliminuje komisja budżetowa tylko 37.984 koron. Kwota przeznaczona na kościoły w zastępstwie parafian w myśl ustawy konkurencyjnej odpowiada spodziewanemu przychodowi z cmentarzy chrześcjańskich i opłat pogrzebowych. Z przyczyn finansowych przeznaczyła komisja budżetowa na budowę kościoła św. Elżbiety na razie tylko 15.000 koron, jest jednak świadomą, że gmina ma obowiązek wydatnego przyczynienia się do uposażenia dzielnicy w okolicy Bajek i dworca kolejowego w gmach kościelny.

Zdobycz w dziedzinie zoologji. Dzięki wczorajszym wyborom do rady miejskiej we Lwowie odkryty został nowy okaz zwierzęcia w gatunku ryjkowców, należący do rodziny jeżowatych. Zwierzę to nazwane przez odkrywcę *Erinaceus jaegermanensis*, tem się różni od pokrewnego mu jeża (*Erinaceus europeus, der Igel*, że ma sierść rudą, kolce zaś wyrastają mu tylko co trzy lata i to na czas krótki. Zwierz ten żywi się głównie owadami z pod kuchni magistrackiej, w braku zaś takiego pokarmu, nie gardzi wszelkiego rodzaju tłusto zadrukowaną bibułą. Żyje samotnie, a gnieździ się najchętniej w pokładach, formacji t. zw. „Metropol". We dnie legowiska nie opuszcza, a na żer wychodzi głównie wieczorami. Niebezpieczny nie jest. (Przekonywa nas o tem plakat, wydany i rozlepiony wczoraj, treści podobnej, a zalecający kandydaturę p. Józefa Jägermana).

Samobójstwo. Jędrzej Beer, robotnik piekarski, który w poniedziałek — jak donieśliśmy — zażył w zamiarze samobójczym trucizny, zmarł w szpitalu lwowskim.

Zagadkowa gospodarka. Niejednokrotnie już podnoszono w prasie zażalenia na zarząd krajowego biura sprzedaży soli. Biuro to, wbrew intencjom, dla których kraj je stworzył, ciągle jeszcze oddaje zastępstwo główne żydom a w Krośnie Hirschfeldowi, Kółku rolniczemu zaś tylko zastępstwo drugorzędne. Hirschfeldowi dano roczny kontyngent 50 wagonów soli, Kółku rolniczemu tylko 12 wagonów. Naturalnie, że ta drobna ilość soli nie wystarcza nawet na obdzielenie wszystkich wiejskich sklepików. Dlaczego krajowe biuro solne tak uparcie odmawia krośnieńskiemu Kółku rolniczemu większego kontyngentu soli, zwłaszcza, że płaci ono z góry i gotówką, jest tajemnicą. Nie dość jednak na tem; zarząd biura solnego na każdym kroku stawia trudności krośnieńskiemu kółku, pozostawia je często bez soli, a wszystko chyba w tym celu, aby uczyć włościan i wiejskie sklepiki zaopatrywania się w sól u żyda! Ten umie sytuację wyzyskiwać i skoro tylko w krośnieńskiem kółku soli zabraknie, zaraz samowolnie cenę podnosi.

W sprawie tej był we środę już po raz wtóry reprezentant Kółka rolniczego w Krośnie u marszałka kraju, hr. A. Potockiego, który przyrzekł zbadać sprawę.

Pojedynki studenckie. W Wiedniu uwięziono onegdaj niejaką Karolinę Pietsch, w której mieszkaniu studenci odbywali swe pojedynki. Pietschowa była już parę razy i to dość dotkliwie karana za udzielanie pomocy w pojedynkach. Onegdaj otrzymała policja znowu doniesienie o odbyć się mającym pojedynku u Pietschowej. Istotnie spotkano u niej z jakie pół setki studentów i dwóch fechtujących się. Niektóre jednak ślady w mieszkaniu wskazywały na to, że prócz fechtunku, miano tam z krwią do czynienia. Przy rewizji mieszkania znaleziono jednego z pojedynkowiczów ukrytego w szafie, technika, drugiego, prawnika, w łóżku, między pościelą. Prawnik był raniony. Pietschową natychmiast zabrano do aresztu.

Pokąsany przez psa. Dnia 24 bm. wieczorem jednego z podoficerów artylerji konnej w Krakowie, znajdującego się obecnie w szpitalu wojskowym, pokąsał za ulicą Korpernika duży pies wiejski. Podoficer stoczył z psem formalną walkę; bronił się tasakiem wojskowym używanym przez artylerję i ciął psa trzykrotnie. Mimo to nie zdołał się obronić; jest ukąszony w brodę, a ubranie uległo poszarpaniu. Dotąd nie można było stwierdzić, czy pies ten był w istocie dotknięty wścieklizną; niepokojące wszakże przypuszczenia nasuwać musi zaciekłość, z jaką zwierzę rzuciło się na człowieka. Psa dotąd nie schwytano.

Wściekły pies. Z Mostów donoszą: Pojawił się tu wściekły pies i pokąsał 8 osób, które odwieziono do Krakowa na klinikę prof. Bujwida.

Tramwaj elektryczny w Wiedniu przejechał jakąś dziewczynę. W innem znów miejscu wpadła pod tramwaj matka z dzieckiem; matka silnie raniona, dziecko zupełnie zmiażdżone.

Aresztowanie szpiega. W Wiedniu aresztowano niejakiego Korba, Rosjanina, pod zarzutem szpiegostwa. Przybył on do Wiednia z Monte Carlo i — jak donoszą dzienniki — utrzymywać miał stosunki ze znanym szpiegiem Przyborowskim, który uciekł przed dwoma laty z Wiednia. Korba odstawiono do sądu karnego.

Spacer po wodzie. Wczoraj produkował się w Klosterneuburgu niemiecki kapitan poza służbą D. Grossmann ze swymi przez się wynalezionymi opatentowanymi butami do chodzenia po wodzie. Buty te składają się z dwu szczelnie zamkniętych rur cynkowych, do których dolnej powierzchni przymocowanych jest ośm zakrzywionych płyt cynkowych. Przy kroczeniu naprzód, przylegają płyty do rury, podczas gdy przy staniu w miejscu ustawiają się wertykalnie i w ten sposób wywierają nacisk na wodę. Kapitan Grossmann włożył swe buty podobne do „ski" i wstąpił na Dunaj jedynie z wiosłem w ręku, poszedł do przeciwległego brzegu, zwrócił się naprzód na samym środku rzeki w kierunku przeciwnym i pomaszerował do Wiednia bez towarzystwa jakiejkolwiek łódki. Interesującej produkcji, przypatrywali się z brzegu wszyscy stacjonowani w Klosterneuburgu oficerowie oddziału pionierskiego.

Otrucie. Ekspedytor pocztowy w Römerstadt Alojzy Głos, otruł swą żonę, aby móc zaślubić swoją kochankę. W zbrodni tej pomagali mu jego kochanka i szwagrowa. Wszystkich troje aresztowano i oddano w ręce sądu.

Z nędzy. W Ołomuńcu ekspedytor pocztowy z Karlsbadu, Bartów, zastrzelił swą żonę, a potem sobie odebrał życie. Przyczyną strasznego czynu była nędza.

Zatrute powidła. Piszą z Budapesztu: Tylko szybkiej pomocy należy zawdzięczyć, że rodzina Glücków, tj. mąż, żona i pięciero dzieci uniknęła śmierci. Zjedli oni na wieczerzę chleb posmarowany powidłami i około północy wszyscy dostali gwałtownych kurczów. Wezwani natychmiast lekarze, skonstatowali u chorych zatrucie powidłami i zaordynowali środki przeciwtrujące. Zdaje się, że owe powidła albo musiały być przekisłe, lub też gotowane w miedzianem, niepolewanem naczniu.

Straszne morderstwo. Z Budapesztu donoszą, iż w Koczmoe pewien chłop wraz z swą żoną, zamordował swoją teściową, której miał płacić rentę, a zwłoki rzucił na pożarcie świniom. Zbrodniarzy aresztowano.

Przeciw pojedynkom. *Pester Lloyd* donosi z Zagrzebia, iż komenda nie zezwoliła na pojedynek między dwoma jednorocznakami, którzy się pokłócili w kawiarni. Jako przyczynę podała komenda, iż przeciwnicy należą do „Mannschaft", więc spór między nimi będzie załagodzony na drodze dyscyplinarnej. *Pester Lloyd* upatryje w tem zarządzeniu objaw ogólnej dążności do ograniczenia pojedynków w armji.

Zamordowanie listonosza. Z Budapesztu donoszą, iż w miejscowości Köves zamordowano wczoraj listonosza pieniężnego, nazwiskiem Lepszanyi. Czeladni rzeźnicki, Vanczek, zwabił go do jatki, zabił i zabrał list pieniężny ze 16) koronami. Mordercę uwięziono.

Do szkoły w Siedlcach przyjęto napowrót 202 uczniów, zrazu z gimnazjum tamtejszego wykluczonych.

Studenci rosyjscy — jak telegrafują z Petersburga do *Köln. Ztg.* — odbyli w dniu 22 z. m. wielkie zgromadzenie, na którem postanowiono urządzić demonstracje dnia 4 marca, jako w rocznicę zniesienia pańszczyzny. Również w dniu śmierci Tołstoja odbędą się w całem państwie „uroczyste obchody", aranżowane przez studentów. Minister Wannowskij rozporządził, aby władze uniwersyteckie doręczyły studentom przez pedelów odezwę z zawiadomieniem, że gdyby w najbliższym czasie zaszły jakieś niepokoje, lub demonstracje, nastąpi wydalenie z uniwersytetu wszystkich słuchaczy pierwszego kursu; wydaleni nie będą przyjęci do żadnego zakładu naukowego w Rosji. Młodzieży z innych kursów nie policzy się do studjów całego bieżącego roku szkolnego. Korespondent *Köln. Ztg.* dodaje, iż najniespokojniejszy żywioł stanowią studenci z I. kursu. Inni, szczególnie młodzież z ostatniego kursu, byliby raczej za unikaniem demonstracyj. Przy solidarności młodzieży zachodzi jednak obawa, iż młodsi zmajoryzują starszych.

Tajemnicze morderstwo spełnione zostało — jak donoszą z Wilna — na kolei poleskiej. W powiecie lidzkim, nieopodal stacji Biniakonie, przy plancie kolejowym, znaleziono trupa młodej kobiety z raną w prawej skroni! — Zawiadomione władze sądowe rozpoczęły energiczne śledztwo, które stwierdziło, że nieznajoma nie jest ofiarą wypadku, lecz prawdopodobnie została zamordowaną w jednym z pociągów. Ciało jej następnie morderca wyrzucił z wagonu. Zdaje się, że zbrodnia nie została dokonaną w celu rabunku, bo w uszach zamordowanej pozostawiono kolczyki, oraz na szyi złoty krzyżyk. Przy denatce nie znaleziono żadnych dowodów, któreby stwierdzić mogły jej nazwisko i pochodzenie; dotychczas nikt nie poznał zamordowanej. Cała sprawa przedstawia się nader tajemniczo i obudziła wielkie zainteresowanie.

Ładni goście. Do *N. W. Tagblattu* donoszą z Nowego Jorku, że podczas bankietu na część ks. Henryka, który odbył się po wyścigu okrętu, goście amerykańscy zachowali się podobno bardzo nieobyczajnie. Po zbyt wielu kieliszkach szampana roztrącali kobiety bufetowe i zabierali wszystko, co się tylko zabrać dało. Nawet wystawiony model okrętu „Hohenzollern" uległ podobno uszkodzeniu

Książę Henryk pruski a Polacy w Ameryce. Dzienniki polskie, wychodzące w Ameryce, zajmowały się w ostatnich czasach bardzo żywo manifestacją, jaką zamierzano urządzić podczas bytności księcia Henryka pruskiego w Chicago. Była myśl zwołania wiecu polskiego na dzień 2 marca, w celu uchwalenia protestu przeciw obchodzeniu się z dziećmi polskimi w zaborze pruskim; ostatecznie jednak, jak sądzić można z dzienników, które nas doszły, zaniechano tego zamiaru ze względu na położenie Polaków w Ameryce. Wobec gościa rządu amerykańskiego postanowiono zachować abstynencję.

Aresztowanie ks. Radziwiłłowej. Do *N. W. Tagblattu* telegrafują z Londynu, że w Kapsztadzie aresztowano ks. Radziwiłłową pod zarzutem sfałszowania weksli Cecila Rhodesa. Za staraniem adwokata uwolniono ją za kaucją 2000 funtów szterlingów.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 26 lutego 1902 godzina 7 rano notują: Petersburg −10·4. Warszawa +0·3. Stockholm −3·4. Hamburg −4·6. Berlin −7·0. Paryż +6·3. Praga −4·2. Wiedeń −4·6. Tryjest +5·4. Neapol +9·0. Palermo +12·0. Konstantynopol +4·8.

Nad Europą środkową panuje bardzo równomiernie rozłożone ciśnienie powietrza. Wiatry są bardzo słabe, pogoda zmiennie chmurna z poszczególnymi opadami i zimna. W okręgu adrjatyckim zdarzyły się wydatne opady.

Oda do śledzia.

O śledziu drogi,
„Poemat" srogi
Niechaj twe łono dziś wyzłoci,
Boś znany przecie
Na całym świecie
Ze swego smaku i dobroci!

W głodowej porze twe „dzwonko" może wnet uratować ludzkość, oto, więc — śledziu miły — ja — pełen siły — roznoszę sławę twą z ochotą. Zwłaszcza ty — luby ikrzaku — gruby, z ogonem długim, nie na żarty, gdyś tłusty, młody, z kartoflem z wody jesteś koronę bodaj warty! A także tobie też w postnej dobie cześć się należy, o mleczaku! boś znakomity z cebulką i ty na równi z tamtym — pyszny w smaku! Pocztowy pono smaczne też łono posiada, (przysmak to jest wielki) lecz ten — z oliwą zjadaj co żywo, no i w „mundurkach" kartofelki.

Kto się tak szczerze
Do śledzia się bierze,
Ten — rzekłszy tutaj już nie skrycie —
Pościć wciąż może
I w każdej porze
Wyglądać będzie znakomicie!

Z kraju.

Jarosław. (*Wypadek z bronią*). Leśny z Czerwonej Woli, Jurko Pereczyński, postrzelił onegdaj na podwórzu swego domu, wskutek nieostrożnego obchodzenia się ze strzelbą, włościankę Annę Pyrczakową. Ciężko ranioną odstawiono do szpitala powiatowego w Jarosławiu.

Muszyna. (*Przebicie nożem*). Dwaj włościanie z Andrzejówki, tutejszego powiatu, Paweł Hołowacz i Michał Kurudz, wracając w piątek dnia 21 z. m. wieczorem z Muszyny z sądu, gdzie mieli rozprawę, rozpoczęli z sobą sprzeczkę. Kurudz, nie mogąc swego przeciwnika Hołowacza przekonać, jako ostatniego argumentu użył noża, który utopił w brzuchu przeciwnika tak, że jest mała nadzieja utrzymania go przy życiu. Zabójcę Kurudza aresztowała już żandarmerja i dostawiła do aresztu tutejszego sądu powiatowego.

Nadwórna. (*Bankiet*) Z powodu nominacji p. Stanisława Korytowskiego starostą w Nadwórnie, urządzony tu został na jego cześć, w ocenieniu wielkich osobistych przymiotów i niezwykłych zalet jego charakteru, wspaniały bankiet, w którym wzięło udział około 50 osób z całego powiatu. Toasty wzniesione przez naczelnika sądu p. Dyduszyńskiego w imieniu komitetu urządzającego bankiet, przez księcia Świdrygiełłę imieniem obywatelstwa, ks. Majewskiego w imieniu duchowieństwa, dra Szajnę imieniem podwładnych urzędników i inne, były zgodnym wyrazem niezwykłej sympatji, jaką p. Korytowski potrafił sobie zjednać od dwóch lat na stanowisku kierownika tutejszego starostwa. *A.*

Sambor. (*Pensja burmistrza*). Rada miejska wyznaczyła nowo wybranemu burmistrzowi, drowi Józefowi Steuermannowi, płacę w kwocie 3600 koron rocznie.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.).

* **Colosseum Tharna.** Od dnia 16 lutego najwspanialszy i najzabawniejszy program nowości. Wielka komiczna psia pantomina W. Immansa p. t.: „Przygoda na polowaniu" przedstawiona przez 1 panią, 2 panów i 9 wspaniałych psów rasowych. La i Do, paryscy śpiewacy uliczni. Ewa Haller, najznakomitsza subretka duńska. Brandini Trio, fenomenalni akrobaci. Les Bontés, piękny tercet transformacyjny. The Niagara's, podróż na drucie telegraficznym. Les trois Denucé, komiczni wirtuozi. Amerykański Bioskop. (Nowe obrazy).

Codziennie o godz. 8-ej wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

* **Kurs przygotowawczy** do egzaminu na jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się z dniem 1 marca b. r. w szkole przygotowawczej St. Dobrowolskiego we Lwowie, ul. Podlewskiego l. 9. Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie.

* **Składki na Wawel.** Przypominamy, że w niedzielę dnia 2 marca b. r. o godzinie 5 popołudnio odbędzie się u p. Bronisławy Seferowiczowej (gmach pocztowy, I. piętro, wejście od ulicy Kopernika) otwarcie skarbonek ze składkami na Wawel. Kto ze zbierających te składki dotychczas skarbonki swej nie nadesłał, zechce to uczynić do niedzieli, lub w niedzielę popołudniu osobiście ją przynieść.

* **W Kasynie urzędniczem** odbędzie się w niedzielę dnia 2 marca b. r. zabawa z tombolą. Początek o godzinie 6 wieczorem. Wstęp dla członków z rodzinami bezpłatny Goście od osoby 50 hal.

Zmarli:

Adolf Wagner, nadporucznik 11 pułku ułanów, urodzony 1868 roku, zmarł w Krakowie dnia 26-go lutego b. r.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Urwasi", fantazja w 2 aktach, podług baśni indyjskiej, Erazma Dłuskiego. Zakończy „Pajace", opera w 2 aktach z prologiem Leoncavall'a. Ostatni i pożegnalny występ p. Eugenjusza Guszalewicza i debiut p. Adama Okońskiego, ucznia prof. Walerego Wysockiego.

Jutro w sobotę po raz pierwszy „Życie publiczne" („*La vie publique*"), komedja w 4 aktach Emila Fabre'a.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Kierownik szkoły", komedja w 3 aktach Ottona Ernst'a. — Wieczorem o godzinie 7½ „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego. Gościnny występ panny Bel Sorelówny.

W poniedziałek „Życie publiczne", komedja.

Koncert Kopernikowski. Staraniem tow Bratniej pomocy słuchaczów politechniki, odbędzie się dnia 10 marca w auli politechnicznej koncert, przy udziale najwybitniejszych sił artystycznych... Koncerty te, urządzane co roku, z których dochód zasila fundusz stypendyjny im. Kopernika, cieszą się zawsze świetnem powodzeniem.

Jubileuszowy koncert słowiańskiego towarzystwa śpiewackiego w Wiedniu, „Słowiańskie towarzystwo śpiewackie", najstarsze stowarzyszenie słowiańskie w Wiedniu, urządza w sobotę, 8 marca rb. w wielkiej sali muzycznej I, Dumbergasse, koncert jubileuszowy na pamiątkę 40 rocznicy swego istnienia. W koncercie tym wezmą udział: pani Berta Lauterer, śpiewaczka opery nadwornej; p. Jarosław Kocian, skrzypek-wirtuoz; p. Józef Neszvera, kompozytor i filharmonicy wiedeńscy. Program obejmuje utwory choralne wszystkich narodowości słowiańskich.

Zarząd towarzystwa zaprasza niniejszem uprzejmie wszystkich byłych członków stowarzyszenia, korporacje, towarzystwa śpiewackie i przyjaciół, aby uroczystość tę rzadką, a tak ważną dla słowiańskiej kolonji w Wiedniu, uświetnili osobistem uczestnictwem i w ten sposób poparli stowarzyszenie, które od lat dziesiątek pielęgnuje gędźbę i pieśń wszystkich narodów słowiańskich. Zgłoszenia przyjmuje kancelarja towarzystwa, Wien I, Bräunerstrasse 7.

Dyrektorem konserwatorjum rzymskiego (*Academia di Santa Cecilia*), mianowany został, w miejsce zmarłego Marchetti'ego, kompozytor opery pt. „Djabelski tryl", Falchi. Nominacja ta, przyniosła zawód przyjaciołom Mascagni'ego, którzy spodziewali się, że on właśnie, a nie kto inny, powołany zostanie na zaszczytne stanowisko.

Wystawa obrazów J. Uprki. W salonie artystycznym Aleksandra Krywulta w Warszawie, otwarto onegdaj wystawę prac znakomitego malarza czeskiego, J. Uprki. Wystawa obejmuje dwadzieścia kilka obrazów, o treści przeważnie rodzajowej. Między innemi są także obrazy: „Jazda króla" i „Zdrowaś Marja", które w swoim czasie przyczyniły się najwięcej do ugruntowania sławy artysty.

Nowy talent kompozytorski. Dzienniki niemieckie podnoszą z uznaniem talent twórczy młodej kompozytorki polskiej, Herminy Szwarcówney, kuzynki Noskowskiego W tych dniach, w sali berlińskiej „Singakademie", wykonano jej *suitę*, napisaną na wielką orkiestrę. Utwór ma się odznaczać nader oryginalnymi tematami i umiejętną a wytworną strukturą techniczną.

Zbytkowne wydawnictwo. W Nowym Jorku ukazać się ma niezwykle wspaniałe i kosztowne wydanie dzieł Dickens'a w 130 tomach. Cały nakład wynosić będzie tylko 15 egzemplarzy Każdy tom wydawnictwa ma kosztować tysiąc dolarów, całość więc, dolarów: 130.000, tj. przeszło 600.000 koron! Mimo tak olbrzymiej ceny, zgłosiło się już dotąd do wydawcy siedmiu chętnych abonentów.

Opera.

(*Faust. — Występ panny Bel-Sorel*).

Nieśmiertelne dzieło Gounoda, „Faust," jak zwykle, tak i wczoraj zwabiło bardzo liczny zastęp publiczności do teatru.

Panna Bel-Sorel w partji Małgorzaty była zupełnie szczęśliwą wykonawczynią.

Sympatyczna śpiewaczka dzięki mistrzowskiej technice i sprawności umiała stworzyć tyle szczegółów i efektów prawdziwie czarodziejskich, że wprawiała w zachwyt słuchaczy i zbierała gromkie, a przeciągłe oklaski.

Prześlicznie odśpiewała panna Bel-Sorel arję przy kołowrotku, oraz partję w duecie z „Faustem" w akcie trzecim i arję w scenie z lusterkiem, którą nawet na żądanie publiczności powtórzyła.

Co do gry scenicznej — to zdaje mi się — dosięgła ona wczoraj wyżyn skończonego artyzmu.

Zwycięzko, niemal z tryumfem, wyszedł z partji tytułowej pan Drzewiecki, który tym razem był także i aktorem bez zarzutu, a w wielu miejscach w zdumienie wprowadzał słuchaczy umiejętnem i łatwem atakowaniem wysokich tonów i szlachetnym dźwiękiem głosu.

Pan Szymański z partji Walentego wywiązał się z zupełnem powodzeniem, pan Jeromin zaś w partji Mefistofelesa, dokazał prawdziwie djabelskich cudów. Lepiej odśpiewaną i odegraną tę partję, trudno sobie wyobrazić.

Partja Siebla powierzona panne Ludkiewiczównej nie była szczęśliwie obsadzoną. Artystka wprawdzie opracowała rzecz starannie i dowiodła istnienie dobrych chęci — nie mogła jednak pod względem wokalnym opanować partji i zwłaszcza w wyższych tonach, zdradzała niepewność i niewłaściwość intonacji.

Chóry sprawiały wrażenie ogólnie dobre, orkiestra zaś okazała tu i ówdzie brak sprawności — i bardzo często niedbałe cieniowanie.

Pannie Bel-Sorel wręczono wspaniały wieniec. *J. G.*

Zamiast lekarstwa — trucizna.

(Z izby sądowej).

Lwów 28 lutego.

Przed trybunałem zwykłym lwowskiego sądu krajowego toczy się dziś rozprawa przeciw Józefowi Witwickiemu, słuchaczowi farmacji, uczniowi aptekarskiemu, Bolesławowi Kohlheppowi, magistrowi farmacji i Janowi Wewiórskiemu, właścicielowi apteki, oskarżonym o to, że pośrednio spowodowali śmierć 5 letniego synka dra Edwarda Pivla. Sprawa przedstawia się jak następuje:

Przed południem dnia 28 marca przeszłego roku, udał się dr. Pivl do apteki p. Jana Wewiórskiego, celem zakupna leków do swej apteczki domowej, między innemi także miodku dziecięcego (*hydromel infantum*) dla 5-letniego swojego syna, który od kilku dni cierpiał na dolegliwości żołądkowe. Otrzymawszy to lekarstwo, zadał dr. Pivl swojemu dziecku około 30 gramów tego płynu, a rezultatem tego była śmierć dziecka, która pomimo nader energicznej pomocy lekarskiej, nastąpiła w kilka godzin później.

Wytoczone w tej sprawie śledztwo wykazało, że praktykant aptekarski Józef Witwicki, napełnił przez omyłkę flaszki zamiast miodkiem dziecięcym, płynem, na zewnątrz od miodku takiego się nie różniącym, a jak się później okazało, zawierającym w wybitnej ilości składniki makowca (opium), który jest substancją mocno trującą. W dozie lekarstwa, jakie dziecku zadano, znajdował się wedle obliczeń około 1 gram trucizny, podczas gdy w celach leczniczych podaje się dorosłemu człowiekowi jednorazowe dawki maksymalne w 0·1 części gramu tylko.

Trybunałowi przewodniczy radca sądu krajowego Philipp, oskarża prokurator Moszyński, bronią Witwickiego dr. Aszkenazy, Kohlheppa dr. Dwernicki, Wewiórskiego zaś dr. Kamieński. Zakład ubezpieczenia od wypadków, zastępuje dr. Paneth. W imieniu prywatnie poszkodowanego dra Pivla staje adwokat dr. Kwiatkowski. Jako aptekarski rzeczoznawca funkcjonuje właściciel laboratorjum chemicznego p. Walery Włodzimirski.

Witwicki więc staje oskarżony o to, że nie przekonawszy się o jakości płynu, stojącego w misce w laboratorjum aptecznem, napełnił trzy flaszeczki opatrzone napisem *infusum laxativum*, ekstraktem opium.

Kohlhepp oskarżony jest o to, że wydalając się z laboratorjum, nie zabezpieczył w sposób przepisany przyrządzonej przez się trucizny *extractum opii*.

Wewiórski staje pod zarzutem nie przestrzegania przepisów względem zaopatrzenia odpowiedniemi napisami naczyń, w których sporządzano trucizny i o to, że przetwarzanie trucizn oddawał niedoświadczonemu uczniowi bez ustanowienia nad nim odpowiedniego dozoru.

Pierwszy zeznaje oskarżony Witwicki. Do winy nie poczuwa się i jest zdania, że powodem nieszczęścia wynikłego z pomięszania się leków, był prosty wypadek tylko, w którym nikt winy nie ponosi.

Przewodniczący rozprawy wypytuje oskarżonego o szczegóły wewnętrznej manipulacji aptecznej, na które oskarżony daje jasne i wyczerpujące odpowiedzi.

Przesłuchany następnie oskarżony Kohlhepp nie poczuwa się również do winy. Zadośćuczynił on wszystkim przepisom, a wychodząc na chwilę z laboratorjum, ostrzegł laboranta Matonogę, że w odnośnej misce znajduje się opium, trucizna, której ruszać nie można. Zresztą, odchodząc, włożył on do miski łyżkę z odpowiednim napisem. Następnie opisuje także wewnętrzne urządzenie apteki i sposób przyrządzania leków.

Izba sądowa.

Lwów 25 lutego.

(O obrazę czci).

W połowie stycznia br. donosiliśmy, że na oskarżenie inżyniera Karola Richtmana wdrożone zostało przeciw adwokatowi drowi Leonowi Jekelesowi przed lwowskim sądem powiatowym sekcji III postępowanie karne o ciężką obrazę czci, popełnioną przez fałszywe obwinianie o czyn karygodny i przez obelgi słowne. Po przeprowadzeniu długiej i wyczerpującej rozprawy w dniach 14 stycznia, 5 i 24 lutego br., a w szczególności po zbadaniu licznych pism i dokumentów i po przesłuchaniu powołanych przez oskarżonego świadków Michała Fiszera, posła dra Jana Walewskiego i Stanisława hr. Wiśniewskiego, wydał sędzia sekretarz Wilczek wyrok, uznający oskarżonego winnym powyższych przekroczeń (§§ 487 i 496 u. k.) Kodeks karny w takich razach wyznacza karę od miesiąca do sześciu miesięcy aresztu. Sędzia jednak na mocy przysługującego mu prawa nadzwyczajnego łagodzenia kary, skazał obwinionego jedynie na dwa tygodnie aresztu, nadto zamienił mu tę karę na grzywnę pieniężną w kwocie 700 koron. Zasądzony zgłosił odwołanie od tego wyroku co do winy, oskarżyciel prywatny zaś z powodu nader niskiego wymiaru kary.

Tow. kredytowe ziemskie.

Otwierając 39te ogólne zgromadzenie delegatów Tow. kredytowego ziemskiego, poświęcił prezes rady nadzorczej hr. August Łoś, słowa gorącego wspomnienia zmarłym członkom, śp. Leoncjuszowi Wybranowskiemu i Juljuszowi Kozickiemu; zgromadzeni uczcili pamięć zmarłych kolegów przez powstanie z miejsc. Następnie stwierdził prezes, że nigdy jeszcze Towarzystwo nie osiągnęło tak świetnych rezultatów, jak w roku ubiegłym, poczem przystąpiono do wyboru przewodniczącego.

Przewodniczącym obrano p. Augusta Gorayskiego, 46 głosami na 47 głosujących. Zastępcą obrano p. hr. Mieczysława Borkowskiego wszystkimi głosami na 56 głosujących.

Po przyjęciu protokołu czynności 38 ogólnego zgromadzenia, zdawał sprawę p. Paszkowski imieniem komisji rewizyjnej o czynności dyrekcji i zamknięciu rachunków za rok 1901. Według sprawozdania tego, ogół ważnych efektów wynosił po koniec 1901 roku 12,332 891 kor. 20 h., zapas własnych listów zastawnych w dniu 22 lutego był mniejszy o 111.400 kor., niż w tym samym czasie w roku ubiegłym. Pożyczek w r. 1901 wydało Towarzystwo razem za 5,679.800 kor. więcej niż w roku poprzednim o 1.556 000 kor.

Stan pożyczek wynosił z końcem roku 221,997.200 kor. Pożyczek spłacono w r. 1901 4,394 000 k., rok ten zatem jest w porównaniu z ubiegłym (1900) o wiele pod tym względem korzystniejszy. Zwiększyły się natomiast zaległości ratalne o 14.756 k. 64 h. Stratę poniosło Tow. (11.600 k.) na dobrach Dąbrowa Wołczyszczowiecka w pow. mościskim, kurs zaś listów zastawnych obniżył się także w r. 1901 (między 90 25 a 92 40). Wpłynęło na to ogólne położenie finansowe. Ze zniżeniem jednak stopy procentowej, kurs listów się podniósł.

Do łatwiejszego zbytu listów przyczyni się niemało zniżenie i u nas stopy procentowej, a zniżka ta nie tak rychło — jest nadzieja — się skończy. Zniżenie podatku rentowego, także się przyczyni do zachęty lokowania w listach kapitału. Odnowienie przyjaznych stosunków między Rosją a Austrją, tem samem podniesie zaufanie do galicyjskich papierów. Jest jednak pewne „ale.“ Zniżenie stopy procentowej nie da Tow. dochodu jak poprzednio z gotówki ulokowanej w bankach na wypłatę kuponu.

Komisja wnosi, aby zysk rozdzielić w ten sposób, by oddać do funduszu strat 40.000, do emerytalnego 45.244·95, do rezerwowego 78.862·43, na remuneracje i wsparcia 10 tysięcy koron.

Następne przemówienie p. Kraińskiego, prezesa dyrekcji Towarzystwa, stwierdza, że Tow. szczęśliwie przeszło ogólne przesilenie finansowe, jakie trwa niemal od lat 8 lat. Układy z instytucjami innemi, mające na celu podniesienie kursu listów zastawnych Towarzystwa, nie doprowadziły do pomyślnych rezultatów, należało się tedy oprzeć na własnych siłach i obecnie zapotrzebowanie listów tych jest większe, niż podaż ich. Wzrosło więc od lat 5-ciu zaufanie do Towarzystwa.

Reasumując to wszystko, zapewnia dyrektor, że można śmiało i z otuchą patrzeć w przyszłość, a korzystniejsze dla kapitału obecnie nastają czasy i Tow. będzie mogło dobre społeczeństwu oddać usługi. Nakoniec wspomniał dyrektor o udzieleniu naczelnikowi buchalterji p. Bilińskiemu, tytułu radcy cesarskiego w uczczeniu jego zasług.

W dyskusji nad sprawozdaniem dyrekcji zabrał głos p. Nowosielecki, który żalił się, iż dyrekcja w udzielaniu pożyczek zanadto nieraz bywa ostrożną; daje bowiem mniej, niż najniższe oszacowanie majątku wynosi.

Tego samego zdania był i p. Agopsowicz. P. Kraiński bronił praw dyrekcji pod tym względem; godzi się jednak na to, żeby zamiast kreślenia wykazu oszacowania przez detaksatorów, wysyłać w takich wypadkach delegata dla sprawdzenia oszacowania.

Po tych przemówieniach zatwierdziło zgromadzenie bilans i dało dyrekcji absolutorjum, oraz przyjęło wnioski komisji rewizyjnej.

Przyjęto dalej do wiadomości sprawozdanie dyrekcji Towarzystwa w sprawie niektórych zmian statutu, dotyczących organizacyj władz Towarzystwa, tudzież przyjęto zmianę statutu o zrównaniu opłat na fundusz rezerwowy od właścicieli dóbr na Bukowinie z opłatą pobieraną na tenże fundusz z opłatami właścicieli dóbr w Galicji.

Na tem zakończono posiedzenie dzisiejsze jawne; po południu odbędzie się posiedzenie poufne, jutro zaś o 10 rano wybory, załatwienie petycyj i koniec obrad.

Rada państwa.

W numerze porannym podaliśmy krótką notatkę, iż nad rozdziałem: „udział we wspólnych wydatkach“, przemawiali: poseł Daszyński i prezydent gabinetu dr. Koerber. Mowy te podajemy poniżej według przesłanego nam telefonem streszczenia.

Mowa p. Daszyńskiego.

P. Daszyński wywodzi, że polityka zagraniczna powinna być zupełnie zgodna z polityką narodową. Narodowe prądy w Austrji domagają się właśnie zupełnie innej polityki zagranicznej, aniżeli prowadzi u nas minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski. Jest to polityka wroga dla ludu, nie liczy się z najważniejszymi interesami ludności.

W wojnie hiszpańsko-amerykańskiej minister spraw zagranicznych stanął po stronie hiszpańskich klechów i takich ludzi krwiożerczych, jak gen. Weyler, mimo, iż przyłączenie Kuby do Stanów Zjednoczonych oznaczało dla tej wyspy zbliżenie się do postępu.

Minister spraw zagranicznych prowadził wtedy politykę domową Habsburgów, a nie politykę interesów ludu. To było powodem, że Stany Zjednoczone nie chciały następnie dać najmniejszego zadośćuczynienia za zamordowanie obywateli austrjackich w Hazleton. Każdy obywatel austrjacki jest za granicą „vogelfrei“, nikt go nie bierze w obronę.

W Havai sprzedaje się obywateli austrjackich jako niewolników do plantacyj cukrowych. W ostatnim kwartale wydalono setki robotników polskich z Prus i Śląska, a nikt w tej sprawie nic nie uczynił, podczas gdy taka sprawa, jak import świń rumuńskich, wywołała w Kole polskiem prawdziwą rewoltę. O zajściach we Wrześni cały świat cywilizowany wydał swój wyrok, ale urzędnicy pocztowi w Austrji dla szykany obywateli austrjackich w Galicji kazali listy, które nosiły napis „retour, vide Września“ zatrzymywać (Głosy: słuchajcie! — wśród socjalistów). Listy te zatrzymywali urzędnicy austrjaccy w interesie pruskich policjantów.

W sprawie Morskiego Oka rząd węgierski odkomenderował 10 żandarmów na sporne terytorjum, rząd austrjacki zaś swoich żandarmów wycofał.

Prezydent gabinetu powinien był donieść o tem także, że minister Gołuchowski usprawiedliwiał się z powodu zajść lwowskich przed zastępcą państwa niemieckiego. Prezydent ministrów rzekł swego czasu, że to jest nieprawda. Następnie czytaliśmy w dziennikach, że hr. Gołuchowski jednak złożył ukłon przed zastępcą dyplomatycznym obcego państwa. Demonstracje we Lwowie, które polegały jedynie na odśpiewaniu kilku pieśni przez młodzież szkolną, wzięto za punkt wyjścia do represalji, jakich w Austrji nie widzieliśmy. 10 pruskich tajnych detektywów miało przybyć do Lwowa z Berlina, aby strzedz osoby pruskiego konsula. Ci ludzie z pewnością staną się agentami prowokacyjnymi. (Socjaliści wołają: Słuchajcie!)

Podróż arcyks. Franciszka Ferdynanda do Petersburga posłużyła w Galicji jako punkt wyjścia dla polityki, jakiej od długiego czasu tam nie prowadzono. Podróż ta miała zainaugurować zbliżenie się Austrji do Rosji na polu politycznem i ekonomicznem. Krzyk o Wrześnię jeszcze nie zamilkł, gdy z Królestwa dochodzą wiadomości, że całe gimnazja zostały zamknięte i wielu uczniów wydalonych.

W Rosji narodowe uczucia Polaków zostały jeszcze bardziej obrażone, niż w państwie niemieckiem. Jest niedopuszczalnem, aby odśpiewanie kilku pieśni brano za powód do prześladowań i do aresztowań. Celem reparowania honoru konsula, a więc nie zbyt wysokiej figury, zaprowadza się w gimnazjach stan wyjątkowy. Dyrektor zawezwał szpiclów do gimnazjum, a jeden profesor nawet zachęcał swoich uczniów, ażeby denuncjowali w pismach anonimowych swoich kolegów, którzy śpiewali pieśni. Na lwowskiej politechnice mają się znajdować dwaj detektywi. Pewien słuchacz politechniki, który swemu profesorowi, zapominającemu o swych obowiązkach, wymierzył policzek, został za to wtrącony do więzienia i natychmiast ubrany w ubranie więzienne. Żadnego obywatela austrjackiego nie wolno traktować jako więźnia, póki nie jest zasądzony. Mimo tego, cała prasa rządowa to pochwaliła. Dwaj słuchacze politechniki zostali nawet na korzyść rządu rosyjskiego wydaleni. (Słuchajcie! wśród socjalistów).

Czy chce się do tego doprowadzić, ażeby, zanim będzie zawarty sojusz ekonomiczny z Rosją, Galicja już przedtem stała się gubernją rosyjską? Powinna się temu sprzeciwić godność państwa austrjackiego. Nie powinno się niepotrzebnie pomnażać ofiar na korzyść obcego państwa. Prezydent ministrów nie powinien występować przeciw własnym współobywatelom, lecz powinien swoją stanowczość objawiać wobec państwa obcego. Wtedy uznamy go za męża, który jest dość silny, aby wziąć w obronę Austrję przed bezczelnemi żądaniami obcych państw.

Lud pracujący w Austrji nie ma nic przeciw temu, aby przemysł austrjacki miał w Rosji odbyt i aby rolnicze produkty z Rosji dostawały się do naszych centr przemysłowych, nie wolno jednak spuszczać z oka stanowiska Austrji. Austrja powinna być ogniskiem i miejscem ochrony dla wszystkich uciśnionych narodowości, inaczej nie ma ona racji bytu. Jest to trochę za mało, jeżeli się twierdzi, że ludy Austrji łączy miłość do monarchy. Obok miłości do monarchy, powinno się także brać w obronę realne narodowe interesy ludności. Jeżeli państwo tych interesów nietylko nie bierze w obronę, ale nawet na korzyść wroga narodowego je naraża, to traci ono swoję rację bytu.

Niech rząd austrjacki zajmuje, jakie chce stanowisko wobec państwa sąsiedniego, zorganizowana siła ludu zawsze się zwracać będzie przeciwko temu, aby wpływ rosyjski w Austrji zapanował. (Żywe oklaski wśród socjalistów.) Za wielkim myślicielem powtarzam teraz pytanie: czy Europa środkowa ma być kozacką, czy republikańską? My powiadamy, że nie może i nie powinna się stać kozacką, a ponieważ Austrja leży na progu Europy, musimy przeciwko temu głos podnieść i przeszkodzić, aby Austrja nie stała się kozacką. Mowca prosi prezydenta gabinetu, aby na to piekące pytanie dał odpowiedź. (Żywe oklaski u socjalistów).

Mowa prezydenta gabinetu

Następnie zabrał głos dr. Koerber i rzekł: Kwestje polityki zagranicznej należą u nas, na podstawie konstytucji, przed inne forum, do delegacyj; sądzę jednakże, że nawiązując do kilku uwag mowcy poprzedniego, powinienem podnieść, że bynajmniej nasza polityka zagraniczna nie zasługuje na nazwanie jej polityką dworską i domową. Była ona i jest odpowiednią interesom ludności, połączoną najsilniejszymi węzłami z najwyższym domem cesarskim. O ile przy tem wchodzi w grę rząd austrjacki, mogę tylko powiedzieć, że polityka zagraniczna znajduje się w zupełnym kontakcie z rządem austrjackim i że rząd austrjacki uważa tę politykę za dobrą i skuteczną dla monarchji i jej narodów.

Co się tyczy szczegółowych wypadków, o których wspomniał p. Daszyński, to chciałbym przedewszystkiem wskazać na to, że zajścia lwowskie były tego rodzaju, iż nie można ich nazwać wykroczeniami, a zwracały się przeciwko reprezentantom obcych mocarstw. Uczyniliśmy to, co praktykuje się w podobnych wypadkach według zwyczajów międzynarodowych. Ponieważ naruszono tarczę herbową nad konsulatem rosyjskim, daliśmy owemu reprezentantowi satysfakcję odpowiednią zwyczajowi. Muszę więc wyrazić ubolewanie z powodu uwagi mówcy poprzedniego, jakoby przez to powaga monarchji została w jakikolwiek sposób naruszona.

Drugą sprawą, którą poruszył p. Daszyński, była podróż jednego z członków najwyższego domu cesarskiego do Petersburga, w której chce się ten poseł dopatrzeć początku zupełnej zmiany w kierunku naszej polityki zagranicznej. Z wielu enuncjacyj cel tej podróży jest już wyjaśniony i byłoby zupełnie błędnem dopatrywać się związku między tą podróżą, a zajściami, które w Rosji się wydarzyły po niej. Nie wchodzi jednak, jak to kilkakrotnie tu podnosiłem, abyśmy się mięszali w sprawy wewnętrzne innego państwa, już dlatego, że my także nie ścierpielibyśmy takiego mięszania się innego państwa w nasze stosunki.

Również uważam za niesłuszny zarzut, że poddani za granicą nie doznają ochrony, tak jak poddani innych mocarstw. We wszystkich wypadkach, w których przebywający za granicą poddani austrjaccy zwracali się do nas z zażaleniem albo w wypadkach, o których sami dowiedzielibyśmy się, broniliśmy w sposób jak najbardziej stanowczy interesów poddanych austrjackich.

Co się tyczy specjalnego wypadku, mianowicie, jeżeli dobrze zrozumiałem, wydalenie robotników z Transwaalu, to właśnie w tym wypadku na nasze przedstawienia rząd angielski dostatecznie się usprawiedliwił i przyznał poszkodowanym wynagrodzenie szkód.

P. Daszyński woła: To jest nieporozumienie; ja mówiłem o Hawai i o Honolulu!.

Sądzę więc, że niesłusznie posądza się nas, jeżeli się twierdzi, że zaniedbujemy zupełnie tego, co monarchja nasza na podstawie swego stanowiska wobec zagranicy uczynić jest uprawnioną. Przeciwnie zawsze staramy się o to i uważamy to za swój obowiązek, aby na zewnątrz powagę w monarchji w takich razach odpowiednio podtrzymać.

Posiedzenie izby poselskiej.

(*Telegram „Dziennika Polskiego“*).

Wiedeń 28 lutego. Początek posiedzenia o ¼ na 11. Prezydent hr. Vetter zawiadamia, że od sądu lwowskiego nadeszło pismo z żądaniem wydania posła Breitera z powodu skargi o obrazę czci.

Wnioski i interpelacje.

Odczytano interpelację Krempy i tow. do ministra obrony krajowej w sprawie postępowania żandarmerji w okręgu brzozowskim, Kubika i tow. w sprawie postępowania pewnego funkcjonarjusza z zarządu lasów hr. Starzeńskiego, który to funkcjonarjusz pobił tak silnie chłopa, że ten zmarł, — wreszcie interpelację Potoczka i tow. do ministra sprawiedliwości w sprawie mordu w miasteczku Piwniczna w obwodzie nowo-sądeckim, spełnionego na 7-letniej dziewczynce dnia 23 marca 1899, — oraz szereg innych interpelacyj i wniosków.

Pp. Rieger, Pernerstorfer, Daszyński i tow. przedkładają nagły wniosek, wzywający rząd do przedłożenia do 8 dni reformy ustawy prasowej. P. Rieger uzasadniając nagłość wniosku, przypomina zawartą w mowie tronowej zapowiedź reformy prasowej, która dotąd nie nastąpiła. Osłabia to zaufanie do przedłożeń rządowych.

Mowca uzasadnia konieczność reformy ustawy prasowej, wskazując na praktyki konfiskacyjne i na trudności stawiane rozwojowi dziennikarstwa w Austrji.

P. Rieger zarzuca prokuratorom, że używają konfiskat dla pognębienia ruchu socjalno-politycznego. Pod względem praktyki konfiskacyjnej panuje różnorodność. Pewien prokurator nie konfiskuje wcale artykułu, w którym atakują prezydenta ministrów, natomiast w tym samym numerze artykuł przeciwko staroście zwrócony, wprawia prokuratora w rozdrażnienie.

Jeżeli prokurator żyje na dobrej stopie z burmistrzem, to nie dopuszcza artukułu, krytykującego burmistrza. Szczególnie konfiskują prokuratorowie, — powiada mowca — jeżeli się atakuje zwykłych policjantów. Policjanci doznają w Austrji tej samej niemal ochrony, jak członkowie domu cesarskiego. (Wesołość u socjalistów.)

Artykuł, wydrukowany w *Arbeiter Ztg.* i nie skonfiskowany, konfiskują na prowincji. Mamy tyle paragrafów 493, ilu jest prokuratorów. Są prokuratorowie, którzy używają §. 493, by zniszczyć egzystencję mniejszych pism. Prokurator skonfiskował raz pismo, na podstawie — jak twierdzi mowca — skradzionego egzemplarza, zanim mu przedłożono egzemplarz do cenzury.

Ochroną prokuratorji cieszy się także partja klerykalna. Najbardziej odznacza się prokurator krakowski, który skonfiskował raz program partji socjalnej, nigdzie indziej nie skonfiskowany.

Po p. Riegerze zabrał krótko głos prezydent gabinetu dr. Koerber i zaznaczył, iż łatwiej jest uczynić wniosek naglący, niż wypracować ustawę. Praca nad ustawą prasową trwa dalej.

P. Gross oświadcza, iż będzie głosował za nagłością, chociaż nie jest za oznaczeniem terminu.

Na tem dyskusję zamknięto, poczem zabrał głos mowca generalny p. Choc.

Posiedzenie trwa dalej.

Anarchja w Hiszpanji.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“.*)

Toledo 28 lutego. W Madrytejos przyszło do zaburzeń. Demonstranci obrzucili kamieniami, a potem podpalili urząd cłowy, przyczem spaliły się wszystkie akta urzędowe. Demonstranci poprzerywali druty telegraficzne.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 28 lutego. W sejmie węgierskim Szell oświadczył, że w drodze urzędowej nie otrzymał od żadnego zastępcy obcego państwa wiadomości o zamiarze prolongowania traktatów handlowych. Należy w każdym razie uwzględnić stosunki, jakie wynikną z obecnej walki taryfowej w Niemczech.

Co się tyczy reformy wyborczej, to mowca jest za nią, ale stanowczo sprzeciwia się powszechnemu i tajnemu głosowaniu. Może sobie na to pozwolić państwo jednolite pod względem narodowem, jak Anglja, ale nie Węgry. Mowca woli narazić się na zarzut, że nie jest dość liberalny, aniżeli wziąć na siebie odpowiedzialność zmobilizowaniam mas.

Sprawa cukrowa.

Bruksela 28 lutego. Wczoraj przedpoł. odbyło się posiedzenie konferencji cukrowej. Obradowano nad sprawą dodatku na import cukru do krajów produkujących cukier. Reprezentanci państw, w których ten dodatek nie jest wysoki, oswiadczyli gotowość do ustąpienia. Co do terminu wejścia w życie umowy w tej sprawie muszą reprezentanc państw porozumieć się jeszcze ze swymi rządami.

Ks. Henryk pruski w Ameryce.

Waszyngton 28 lutego. Książę Henryk pruski wziął wczoraj udział w prywatnem przyjęciu u rodziny prezydenta Roosevelta. Prócz niemieckiego ambasadora było na przyjęciu tem kilku przyjaciół rodziny prezydenta.

Dymisja ministra.

Ateny 28 lutego. Grecki minister sprawiedliwości podał się z powodu pewnej sprawy pojedynkowej do dymisji. Tekę jego objął tymczasowo minister spraw wewnętrznych.

Jubileusz papieski.

Kraków 28 lutego. Mieszczaństwo krakowskie urządza jutro uroczyste nabożeństwo, z okazji jubileuszu papieskiego w kościele Dominikanów. Po nabożeństwie odbędzie się w sali cechu rzeźnickiego zebranie z odpowiedniemi przemowami, przyczem odczytany będzie adres do Ojca św.

Burze na klinice krakowskiej.

Kraków 28 lutego. Co do sprawy na klinice chorób wewnętrznych, pragnęli słuchacze 3 i 4 roku cofnąć pismo swe do wydziału lekarskiego, skierowane przeciw interwencji policji i zawierające rekryminacje przeciw kierownikowi kliniki; nie mogło to nastąpić, bo pismo było już wciągnięte do dziennika podawczego.

Dziekan wydziału lekarskiego dr. Wachholz na podstawie porozumienia z senatem akademickim, zawiadomił słuchaczy, że był u dyrektora policji i może zapewnić, że ani prof. Korczyński, ani klinika nie żądała interwencji policyjnej.

Co do kwestji wieczornych wykładów i innych, w tej mierze powinni słuchacze porozumieć się z profesorem. Wydział wezwał prof. Korczyńskiego, aby od poniedziałku wykładał napowrót.

Ucieczka adwokata.

Kraków 28 lutego. W sprawie adwokata Chmurskiego nadchodzą dziś do sądu liczne nakazy zapłaty weksli. Żona adwokata wniosła w kilku wypadkach zarzuty, że podpisy jej nazwiska są nieautentyczne.

Pewien lekarz tutejszy (dr. Śliwiński), którego żyro na wekslach Chmurskiego obejmuje 150.000 kor., dawał dziś w policji wyjaśnienia. Władze zarządziły za Chmurskim pościg.

Fałszerze pieniędzy.

Budapeszt 28 lutego. Węg. biuro korespondencyjne donosi: Wczoraj uwięziono tu pewnego artylerzystę, gdy chciał puścić w obieg kilka fałszywych koronówek. Śledztwo wykazało, że w magazynie broni IV. pułku artyl. korpuśnej fabrykowano z cyny koronówki, a dwaj żołnierze i ich kochanki puszczali je w obieg. Wiele osób aresztowano.

H. K. T.

Poznań 28 lutego. Z Buku donoszą, że trzynaścioro dzieci polskich za to, że wzbraniają się odpowiadać na nauce religji wykładanej im w języku niemieckim, musi dzień po dniu odsiadywać dwie godziny aresztu. Dzieci z przerwą jednej godziny od 1 do 2 są zmuszone 7 godzin przesiedzieć na ławie w szkole!

Strejki.

Paryż 28 lutego. Półurzędowa nota donosi, że w razie gdyby strejk, który wybuchł w kilku rządowych fabrykach zapałek, trwał dalej, rząd będzie zmuszony zaopatrzyć się w zapałki z zagranicy.

Straszna katastrofa.

Dinkelsbuehl 28 lutego. Straszna katastrofa zdarzyła się w bawarskiem fabrycznem mieście Dinkelsbuehl. Podczas akcji ratunkowej zawalił się mur i zasypał 12 strażaków pożarnych, członków ochotniczego Tow. pożarnego. Chociaż natychmiast pospieszono im z pomocą, wszyscy zginęli. Z pod gruzów wydobyto trupy.

Kronika z ostatniej chwili.

† **Józefa ze Stroynowskich Buszakowa,** wdowa po radcy sądowym ś. p. Buszaku, którego imię do dziś dnia wspominane bywa wśród starszych członków naszego sądownictwa, a tak samo i w lwowskim światku dziennikarskim, z najwyższą jeno czcią i sympatją — zmarła wczoraj, jako jedyna — w całem tego słowa znaczeniu ofiara zeszłorocznych rozruchów ulicznych w dniu 31 marca. Jak wtedy zaraz o tem donieśliśmy, siedzącą w swem pomieszkaniu, przy ulicy Bielowskiego na I piętrze, z robótką w ręce przy oknie ś. p. Buszakową, ugodziło w głowę polano, rzucone z dołu przez jakiegoś draba. Uderzenie to, z łatwo zrozumiałym przestrachem kobiety, będącej w podeszłym wieku, spowodowało natychmiast atak udaru mózgowego, który stał się początkiem stopniowych porażeń późniejszych, tak, że chora do ostatniego tchnienia swego nie odzyskała już zdrowia ani na chwilę... Ogólnie szanowana i miłowana matrona, w cichości i rozpamiętywaniu dni minionych, pędziła pogodną starość swoją, aż zbrodnicza ręka motłochu dosięgła niewinnej i cierpieniami i mękami napełniła resztki jej żywota.. Dzieci nie pozostawiła zmarła, tylko brata rodzonego, w sobie dra Edwarda Stroynowskiego. Cześć pamięci zacnej kobiety!

Pogrzeb śp. Leoncjusza Wybranowskiego odbył się dziś o godzinie 10 rano z ulicy Podlewskiego na dworzec kolejowy, skąd zwłoki przewiezione będą do grobowca rodzinnego w Drohiczówce. Konduktowi pogrzebowemu towarzyszyli prawie wszyscy delegaci na zgromadzenia Tow. kredytowego ziemskiego. Z tej też przyczyny, zgromadzenie rozpoczęło swe obrady o wpół do 12, zamiast — jak było zapowiedziane o 11 rano.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 28 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 9·47 do 9·48, na maj-czerwiec od 9·49 do 9·50, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·72 do 7·73, na maj-czerwiec od 7·74 do 7·75, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·66 do 5·67, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7·94 do 7·95, na maj-czerwiec od 8·01 do 8·02, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·85 do 13·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie spokojne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 28 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·35 do 9·36, na październik od 8·25 do 8·37 żyto na kwiecień od 7·51 do 7·52, na październik od 6·87 do 6·88; owies na kwiecień od 7·65 do 7·66, na październik od 6·25 6·27; kukurydza na maj od 5·24 do 5·25, na lipiec od 5·39 do 5·40; rzepak na sierpień od 12·40 do 12·50. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Deszcz.

Wiedeń 28 lutego. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·30, Renta majowa 101·75, Węg. renta koronowa 97·35, Akcje austr. zakł. kred. 707·25, Akcje węg. zakł. kred. 723·—, Akcje Anglobanku 285·—, Akcje Unionbanku 573·—, Akcje Bankvereinu 463·50, Akcje Länderbanku 435·—, Akcje kolei państw. 682·—, Lombardy 67·75, Akcje kolei Elbethal 472·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 405·50, Akcje Rima Muranji 511·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1.503, Losy tureckie 111·75, Ruble 254· . Usposobienie spokojne

Berlin 28 lutego. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 222·60, Tow. dyskontowe 196·50. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 lutego 1902 r.

HOTEL GEORGE. Ks. H. Lubomirski z Równego. Br. W. Czechowicz z Glinnej. Br. J. Konopka z Brnia. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionki. C. Świeżawski z Łykoszyna. A. Zietorski z Bobbego. K. Abrahamowicz z Cziresch. A. Kaempffe z Rzyczek. R. Seckel z Frankfurtu. K. Górski z Rożwińca. K. Bohdanowicz z Oszechlib. S. Skarzewski z Morańca. W. Głębocki z Jasła. A. Gorayski z Moderówki. F. Sulc z Pragi. J. Steuermann z Sambora. K. Kownacki ze Świtarzowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Br. A. Capri z Czerniowiec. Z. Wolfarth z Demni. J. Dydyński z Ulicza. S. Kotarski z Brzeska. A. Lemker z Bremy. S. Burliga z Glinian. S. Agopsowicz z Błażwi. M. Leszczyński z Przemyśla. Z. Madeyski z Jabłonicy. S. Komornicki z Zawadki. B. Osuchowski z Turki. A. Zadurowicz z Zadurowa.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek dnia 27 lutego o godz. 7 wieczorem.

PAJACE

(I'Pagliacci)

opera w 2 aktach z prologiem; słowa i muzyka R. Leoncavallo.

Osoby dramatu:

Canio, pierwszy pajac	p. Guszalewicz
Nedda, jego żona	pna Rollówna
Tonio, pajac	p. Szymański
Beppo, „	p. Jaroński
Silvio, wieśniak	p. Okoński
Nicolo, „	p. Fedyczkowski

Osoby komedji:

Pajac	p. Guszalewicz
Kolombina	pna Rollówna
Taddeo	p. Szymański
Arlekin	p. Jaroński

Wieśniacy, wieśniaczki. — Rzecz wzięta z prawdziwego zdarzenia w Kalabrji, koło Montalto w dniu 15 sierpnia 1865.

URWASI

fantazja w 2 aktach, podług baśni indyjskiej, libretto i muzyka Erazma Dłuskiego.

OSOBY:

Urwasi, księżniczka indyjska	pni Ruszkowska
Ragda, jej powiernica, narzeczona Rustana, czarnoksiężniczka	pna Szambek
Rustan, śpiewak	p. Drzewiecki
Sawanares, duch	p. Ludwig

Orszak księżniczki. — Bajadery.

Tańce Bajaderek, wykonają pnie: Staszkówna, Bewilakówna, Jaroszówna, Borkowska i Gessner.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie. Komitet pań, który zajął się urządzeniem balu dnia 8 lutego b. r. w Tarnopolu na dochód budowy Ochronki, składa serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy w jakikolwiekbądź sposób przyczynili się do urządzenia tej zabawy i podniesienia funduszu tej tak bardzo pożytecznej i potrzebnej instytucji. Po zamknięciu rachunków złożono czysty dochód w kwocie 900 kor. na książeczkę Kasy oszczędności, mimo, że Towarzystwu „Sokola“ zapłacono za salę i oświetlenie 320 kor. Tarnopol 26 lutego.

Marja Piwocka.

(19)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Naprzeciw niej, dwunastoletni chłopiec, duży i zgrabny, z cudnie piękną twarzą, ze wspaniałemi czarnemi oczami matki, z takiemi samemi blond włosami, lecz także z takim samym wyrazem wązkich ust i małą fałdką pomiędzy brwiami, trzymał na kolanach lalkę i ciął nożyczkami ubranie na niej w kawałki.

Klarunia podbiegła, wyciągnęła do brata ręce i ze łzami w niebieskich oczach:

— Moja lalka — zawołała głosem drżącym — oddaj moją lalkę, Leopoldzie. Co ty z nią robisz?

— Utnę jej głowę — odpowiedział chłopiec drwiąco — i robię jej zwykłą toaletę skazanej.

W sposobie mówienia chłopca, było wrodzone okrucieństwo i nie troszcząc się o łzy dziewczynki, zaczął obcinać przyprawione włosy lalki.

— Leopoldzie — wmięszała się łagodnie młoda nauczycielka — dlaczego martwisz bezpotrzebnie siostrę?

— Pani nie płacą za to, żebyś się mną zajmowała — odpowiedział chłopiec impertynencko. — Proszę, nie mięszaj się do tego, co do ciebie nie należy.

Biedna dziewczyna zarumieniła się i spuściła oczy. Nie miała żadnej ucieczki przeciw chłopcu i była sama, na równi z całym domem, pod surowym rządem pani Langlais, bankier bowiem oświadczył, iż pozostawia żonie zupełną odpowiedzialność za wychowanie dzieci.

Regina, która milczała dotąd, zbliżyła się i utkwiwszy duże ciemne oczy, pociemniałe jeszcze z oburzenia, w kuzynku:

— Leopoldzie, oddaj lalkę Klaruni — rzekła spokojnie.

— Ah! daj mi pokój — rzekł chłopiec nie chcąc ustąpić.

— Oddaj lalkę, Leopoldzie, albo, tak prawda jak mnie tu widzisz, ostatni raz dziś rano bawiłam się z tobą.

Podał mrucząc nieszczęśliwą lalkę Klaruni, która przytuliła ją do siebie i całowała namiętnie.

— A teraz — dodała Regina — przeprosisz pannę Ludwikę.

Tyle było powagi w głosie dziewczynki, tyle woli w gestach, że Leopold, który znalazł w niej nieporównanego towarzysza zabawy, nie ośmielił się odpowiedzieć i zbliżywszy się do nauczycielki:

— Panno Ludwiko — rzekł bardzo prędko — przepraszam cię, proszę, przebacz mi...

Młoda dziewczyna uśmiechnęła się i tak samo jak Klarcia, spojrzała na Reginę z uwielbieniem i wdzięcznością, a chłopcu, na znak zgody, podała rękę. Chłopiec uścisnął ją ze swobodą właściwą swojemu wiekowi, a zwracając się do kuzynki:

— No, Regino, sądzę, że możesz być ze mnie zadowolona. Przyrzeknij, że poświęcisz mi całe popołudnie czwartkowe.

— Przyrzekam — odpowiedziała dziewczynka z wielką powagą.

Podobne sceny odbywały się często w domu bankiera, od przybycia małej sierotki, a wpływ tego dziecka dziewięcioletniego na wszystkich, odbił się nawet na panu Langlais.

Co go najwięcej zachwycało, to zwycięstwo, jakie Regina odniosła nad niezwalczonym egoizmem jego żony.

I powoli, podziwiając ten charakter osobliwy, zaczął kochać dziecko, które dla niego i dla Klarci było zawsze uprzedzająco grzeczne i dobre.

Bankier pod pozorami chłodnego finansisty, posiadał serce rzetelnie tkliwe.

Od małżeństwa swego z Solange Huret, ciągłe spotykały go zawody co do natury żony i powoli więcej niż zobojętniał dla niej.

Syn dotąd sprawiał mu tylko zmartwienie, odnajdywał w nim zanadto okrucieństwa w charakterze i gwałtowności z matki. To też całą duszą przywiązał się do córki, delikatnej Klaruni, w której widział jak w zwierciadle swoje własne wrażenia dziecinne.

Dziewczynka ze swej strony uwielbiała ojca; cały przymus obok matki, znikał kiedy była sama z bankierem i wszystka jej tkliwość, wszystka czułość serca wylewała się w pieszczotach, które zachwycały pana Langlais, lecz które na nieszczęście zanadto często były przerywane obecnością pani Solange.

Regina prędko spostrzegła jaka miłość łączy ojca z córką i cały swój spryt wrodzony oddała na usługi tej miłości.

Ileż razy potrafiła zatrzymać w samą porę, jaką sprzeczkę, w której traktowaną była z ostatnią pogardą, panią Langlais przywiedzoną do ostatniej pasji spokojem dziewczynki; ile razy także kierowała przechadzki ku miejscu, gdzie mogły spotkać bankiera.

A wtedy jakie okrzyki radosne ze strony Klarci, która biegła naprzeciw ojca. On zaś brał ją na ręce, nie dbając o zachowanie *decorum*, którego żona jego była niewolnicą i stawiał ją na ziemi dopiero po wycałowaniu serdecznem.

Potem uwalniał nauczycielkę, brał dziewczynki za ręce i sam szczęśliwy jak dziecko, prowadził je na jakie widowisko, bawił się ich przyjemnością, słuchał z niemi muzyki i nie wracali nigdy, nie wstąpiwszy do *café*, gdzie dziewczynki zajadały ciastka, piły słodycze, co wydawało im się szczytem szczęścia.

Dla tych wszystkich powodów pan Langlais przywiązał się bardzo do Reginy, lecz obawiając się kłótni i ulegając tyranji żony, nie śmiał otwarcie stanąć po stronie sieroty, zadawalniał się okazywaniem jej przywiązania w chwilach kiedy byli sami.

Leopold nigdy nie był przypuszczany do tych niewinnych przyjemności.

Wszystko troje instynktownie nie ufali charakterowi chłopca, zanadto podobnego do charakteru pani Langlais.

Wreszcie on, nie wiedząc o niczem, nie cierpiał, przypuszczając, że mógł cierpieć, na wyłączeniu z uciech rodzinnych.

Lecz Leopold także, więcej może nawet niż wszyscy, uległ czarującemu wpływowi Reginy, poznał się na jej inteligencji i próbował zrobić sobie z niej sprzymierzeńca.

Dziewczynka, z rozsądkiem ponad wiek, pozostała niezależna, lecz niechcąc gardzić żadnem poparciem, potrafiła przywiązać go do siebie, bawiąc się z nim jak chłopiec, co Leopold tembardziej cenił, iż nie mógł niegdy tego otrzymać od delikatnej i wątłej siostry.

Razem jeździli konno, a chłopiec, w którym budziła się już pewna kokieterja, uczuwał prawdziwą dumę, galopując obok ładnej i śmiałej małej amazonki, za którą wszyscy się oglądali.

Oboje byli zapalonymi łyżwiarzami w Klubie w Lasku Bulońskim, a podczas kiedy Klarunia siedziała z nauczycielką w pokoju ogrzanym, Regina, z zarumienionemi policzkami, rozwianemi włosy dokoła czapeczki futrzanej, razem z bratem ciotecznym budziła podziw spektatorów, zatrzymujących się, by przypatrzeć się ich piękności doskonałej, chociaż tak różnej.

Tak więc, z całej rodziny, tylko pani Langlais oparła się zaletom dziewczynki.

Jednak Regina próbowała wszystkiego, żeby zyskać łaskę ciotki, lecz niebawem spostrzegła, że wszelkie wysiłki są próżne i że nic nie przeważy nienawiści, jaką czytała w ponurem spojrzeniu młodej kobiety.

Później, kiedy nic nie tłumaczyło tego dziwnego wstrętu, dziewczynka zadawała sobie pytanie, jaka tajemnica kryje się pod białem czołem jej ciotki, w głębi tych czarnych źrenic, głębokich jak przepaść i zaczęła obserwować.

Rychło zauważyła, że ciotka z dnia na dzień coraz częściej wpada w zamyślenie smutne i ponure.

Zauważyła także, że ogarnia ją rodzaj wstrętu do wszystkiego i każe jej unikać nawet obecności własnych dzieci.

Pewnego dnia, kiedy przeciw swemu zwyczajowi, młoda kobieta odmówiła bytności na wieczorze, Regina, przechodząc koło jej pokoju, usłyszała łkanie...

Pchnęła drzwi cichutko i bez szelestu, po grubym dywanie, zaścielającym podłogę, weszła do pokoju.

Niezwykły widok zatrzymał ją na progu, oniemiała ze zdziwienia.

Pani Langlais stała na środku pokoju, tyłem do Reginy, którą w dodatku zakrywała ciężka portjera, trzymała w ręce fotografję i wpatrywała się w nią namiętnie.

Długo tak stała, pogrążona w cichej kontemplacji, a Regina, drżąc, żeby nie być spostrzeżoną, stała także i patrzyła, gdyż nigdy jeszcze nie widziała ciotki tak piękną.

Twarz zwykle blada, była teraz lekko zaróżowiona, pod wpływem gwałtownego wzruszenia; w oczach namiętność gorzała, jakiej dziewczynka jeszcze nie znała, usta nabrzmiałe gorączką wewnętrzną, rozchylały się i ukazywały zęby niezrównanej białości.

Wyglądała teraz na dwadzieścia pięć lat, tak cała jej postać tchnęła uczuciem i młodością.

Naraz Regina zobaczyła, jak ciotka poniosła do ust fotografję... Przymknęła oczy, jak gdyby chciała, żeby w pamięci odżyła jej postać ukochanego.

(Ciąg dalszy nast.)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.